

ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Nr 18

Katowice, 11 maja 1947 roku • Rok 2

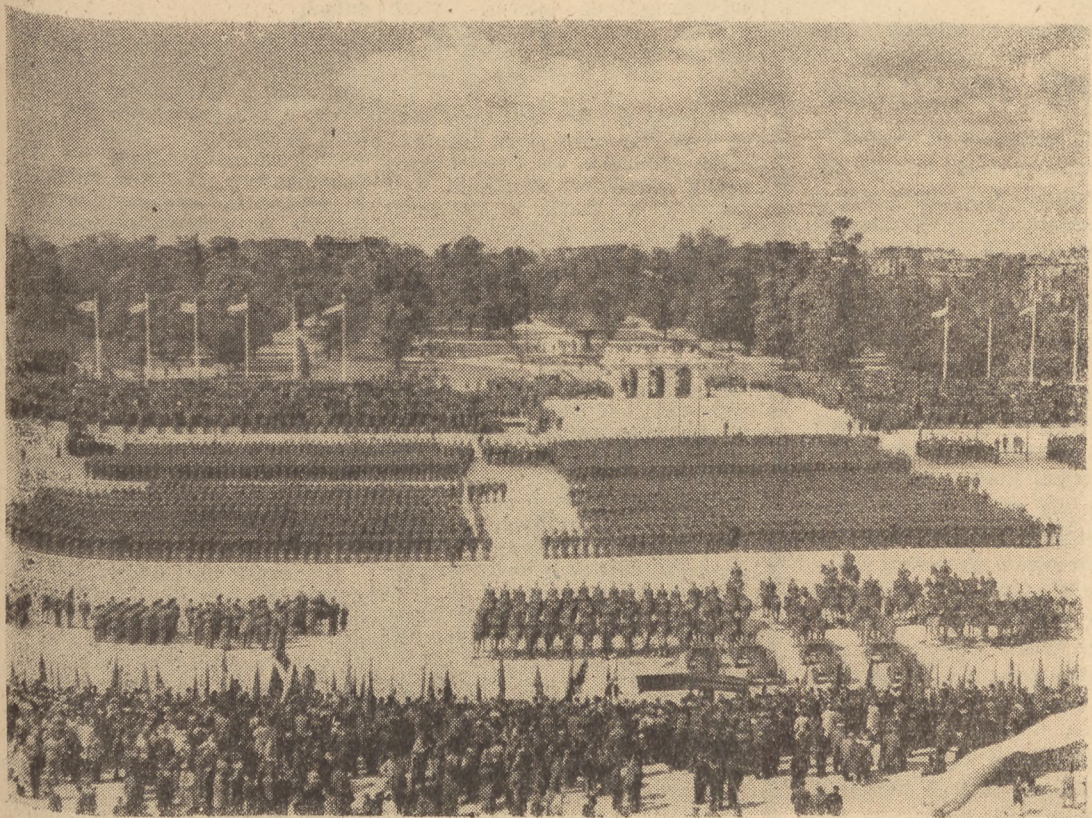


Najcięższe dalekonośne działo niemieckie, uieruchomione celnym strzałem artylerii alianckiej

Eryk Wilk

W drugą rocznicę
zwycięstwa Sojuszników

Od »Blitzkriegu« do kapitulacji



Fot. R. Burzyński, Warszawa

Pierwsza rocznica zwycięstwa, w dniu 9 maja 1946 r. w Warszawie. Fragment wielkiej parady wojennej

Prawdę o szansach wojny rozpoczętej przez Hitlera 1. września 1939 powiedzieli trzej — dziś już nie żyjący — sztabowcy niemieccy: powieszony za udział w spisku marszałek Witzleben, generał pułkownik Beck, który dzięki samobójstwu uniknął szubienicy i zamordowany pod Warszawą w 1939 roku przez wysłanników Himmlera generał broni Fritsch. Według nich Hitler przegrał wojnę już 1. września 1939, nie wierzył bowiem w interwencję trzech głównych mocarstw.

Zwycięstwa początkowe oszołomiły co prawda Niemców i utwierdziły w nich przekonanie o wyższości generałów niemieckich nad alianckimi. Zresztą nie tylko Niemców, bo ankietę, rozpisana swego czasu (zdaje się, że na początku roku 1942) przez znany tygodnik amerykański „Life” pod tytułem: „Kto jest największym generałem tej wojny” — dała drugocześnie zwycięstwo dowódcom niemieckim. Największą ilość głosów otrzymał Rundstedt (za operację na Ukrainie), drugie miejsce wziął Brauchitsch, trzecie Rommel, a dopiero po nich następuje generał anglosaski, mianowicie Nowozelandczyk Freyberg, obrońca Krety, znany jednak raczej z szaleńczej odwagi, a zarazem i teźny sportowej, która błysnęła w tamtej wojnie. Przepłynął bowiem z dużym ładunkiem wybuchowym przestrzeń około 10 mil morskich do brzoju półwyspu Gallipoli i pozostawionym tymi ładunkami ogniem artylerii odwrócił uwagę Turków od miejsca, na którym Anglicy wysadzili potem dzia-

ły. Ranny trzykrotnie i bez oka, które przy tym stracił, zdołał jeszcze dopłynąć do burty specjalnie wysłanego kontr-torpedowca. Wspomniana ankietę wywołała oczywiście wielki szum w Niemczech. I o to zdaje się chodziło sprytnym redaktorom „Life”. Goebbels ani Hitler nie poznali się jednak na tej wyrafinowanej inteligencji i powoływali się na tę ankietę niejednokrotnie. Zwłaszcza wtedy, gdy fachowcy an-



Keystone przez Foto SAP

„Niezwyciężona” armia niemiecka w odwrocie spod Kowla

gloszący, jak Elliot i Frazer cytowali zdanie „nie brak im dzielności, jednak powagi stratega nie ma z nich żaden nawet za grosz”, które o tych właśnie generałach powiedział generał Ironside, były szef sztabu sił zbrojnych imperium brytyjskiego.

Czy Ironside miał rację?

Wydaje się, że tak. Potwierdził ją przebieg wojny, mimo szybkich zwycięstw nad Polską, Francją, Jugosławią, Grecją i w parciu Rosjan aż do Wołgi. Bo gdyby wtedy na miejscu Keitlow, Jodlow, Dönitzów i Mannsteinów miał Hitler doradców poważnych na miarę Schlieffena, czy Ludendorffa, albo chociażby Blomberga lub Fritscha, dojrzałby prawdopodobnie wielkie korzy-



ku nim, zgasł nagle, nie dosięgnąłszy ich granic. I to było Hindenburga wielkie zwycięstwo w tej przegranej wojnie. Takiego właśnie Hindenburga zabrakło Niemcom w dwadzieścia kilka lat później. Zabrakło, bo wszyscy, nawet rzeczywiście nieprzeciętni marszałkowie, jak np. Brauchitsch, Rundstedt i Model musieliby maleć i ginąć w olbrzymim cieniu „opatrznościowej” postaci Hitlera, którego przez Göbbelsa i Rosenberga zahypnotyzowany i oslepiony naród uznał za największego, nawet Fryderyka Wielkiego przewyższającego, człowieka swych dziejów.

Uzupełnijmy to jeszcze wiadomością, którą podał przed wojną w Katowicach wychodzące pismo antyhitlerowskie „Der Deutsche in Polen”, według którego Hitler na pół roku przed napadem na Polskę kazał rozstrzelać kilku generałów, stojących na stanowisku, że „wojnę można kończyć, ale nie rozpoczynać po wprowadzeniu kartek na żywność”, a zdanie generała Ironside'a nabierze pełnej jasności. Tak, generałom niemieckim brakowało nie zdolności, ale powagi, potrzebnej prawdziwym strategom. Strategiem jest bowiem dopiero ten generał czy marszałek, który w wygraniu bitwy widzi środek do osiągnięcia celu, a nie cel.

Jest jeszcze fakt inny. Wodzkiem naczelnym był Hitler. Podporządkowane były mu fronty: wschód — pod dowództwem Brauchitscha, zachód — pod dowództwem Witzlebena, później Rundstedta, dalej odcinek włoski oddany Richtofenowi, w końcu Kesse

gany przez nikogo. Dojrzał bowiem szansę niemiecką, w pierwszych oznakach politycznych nieporozumień koalicji i wykorzystał ją natychmiast. Przez Niemców rozniecony pożar wojny, który wichry niedopełnionej sprawiedliwości skierowały w końcu

Weichsem. Był jeszcze Rommel w Afryce, Dietl w północnej Finlandii i Falkenhorst w Norwegii. Po usunięciu Brauchitscha Hitler osobiście kierował operacjami na wschodzie, dublując w ten sposób rolę wodza naczelnego i sobie podporządkowanego dowód-



SIB Photoservice Moscov

Jeden z pierwszych oddziałów Czerwonej Armii, który w zwycięskim pochodzie dotarł do wybrzeża Bałtyku, w rejonie Kłajpedy

cy frontu. On więc był równocześnie dowódcą, wołającym o od wody dla frontu wschodniego, a zarazem najwyższą instancją, regulującą te sprawy. Jak na tym regulowaniu wychodzili dowódcy frontów innych, opowiedział ostatni obrońca Berlina, generał Weidling, który żalił się sowieckiemu generałowi Czujkowowi, że Hitler nie pytał nikogo o zdanie w swych pociągnięciach na wschodzie, żądał natomiast pytania go o pozwolenie na przerzucenie batalionu ze skrzydła na skrzydło na frontach innych.

Na takie traktowanie zgodzić się mogli tylko mali ludzie. A, że innych Hitler nie mógłby tolerować, armiami niemieckimi dowodzili właśnie generałowie, określani trafnie przez Ironside'a.

Blask swój utrzymał jednak gwiazdy Sepp Dietrichów. Bo na tych właśnie ślepo oddanych dowódcach — bandytach rosła wielkość Hitlera i ci właśnie Dietrichowie likwidowali każdego dowódcę — myśliciela, który odważyłby się iść w ślady Hindenburga.

Ktoś powiedział ironicznie, że wojnę wygrywają generałowie, przegrują ją jednak naród. W odniesieniu do Niemców zda nie to traci swoją ironię. Bo rzeczywiście oni, nie generałowie przegrali tę wojnę. Wyhodowali bowiem człowieka, który rozdał buławy, ale ich nie szanował.

Eryk Wilk.



SIB Photoservice Moscov

Jedna z centralnych ulic Berlina, Frankfurter Allee, po zakończeniu walk o stolicę Rzeszy



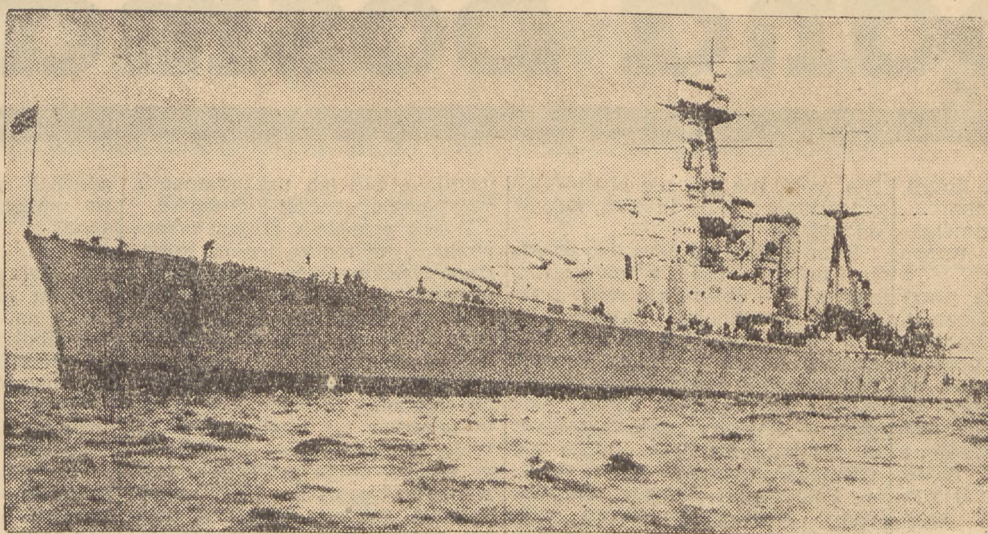
Archiwum fot. „Dziennika Zachodniego”

Przez cały okres okupacji na murach miast polskich ukazywały się plakaty, nawołujące do walki odwetowej

Jerzy Pertek

3. IX. 1939

68 miesięcy wojny atlantyckiej



„Bismarck”, jeden z największych i najbardziej nowoczesnych pancerników niemieckich. Skończył niestawnie, jak cała niemiecka flota wojenna

7. V. 1945

Kompletna klęska Niemiec

Wielka bitwa o Atlantyk, która stanowiła niejako podstawę aliancko - niemieckich zmagania w minionej wojnie, nazwana została, nie bez słuszności przez Anglosasów największą bitwą na przestrzeni historii. Nie tylko bo-

ściowej i ilościowej aliantów, wpłynęło także odebranie Niemcom większości baz na wybrzeżu francuskim — niemniej, do ostatniego niemal dnia wojny, niebezpieczeństwo podwodne nie przestało być żywe. Z wszystkich bo-

— 354 zatopionych zostało przez lotnictwo, 246 przez okręty nawodne, 21 przez okręty podwodne, 49 na skutek połączonej działalności jednostek morsko-powietrznych, 30 zatopiono od wybuchu min, reszta z innych przyczyn lub z powodów nieznanymi. 9 niemieckich okrętów podwodnych zostało zniszczonych przez jednostki polskiej floty, przy czym ORP „Błyskawica” ma na swym koncie pierwszy zatopiony w toku minionej wojny „U-boot” — w dniu 7 września 1939 roku. Kilka dalszych „U-bootów” padło pod ciosami polskiego lotnictwa, zwłaszcza Dywizjonu Śląskiego.

181 „U-bootów” wpadło w ręce alianckie, przy czym olbrzymia większość została później zniszczona w toku przeprowadzanych eksperymentów. I znowu ORP „Błyskawica” zapisał na swe koncie niemieckie okręty podwodne, które zniszczył ogniem artyleryjskim pod koniec listopada 1945 r., w toku operacji zwanej „Operation Deadlight”, na zachód od Szkocji.

Podobnie jak flota podwodna, tak i olbrzymia większość niemieckich jednostek nawodnych zginęła w toku działań wojen-

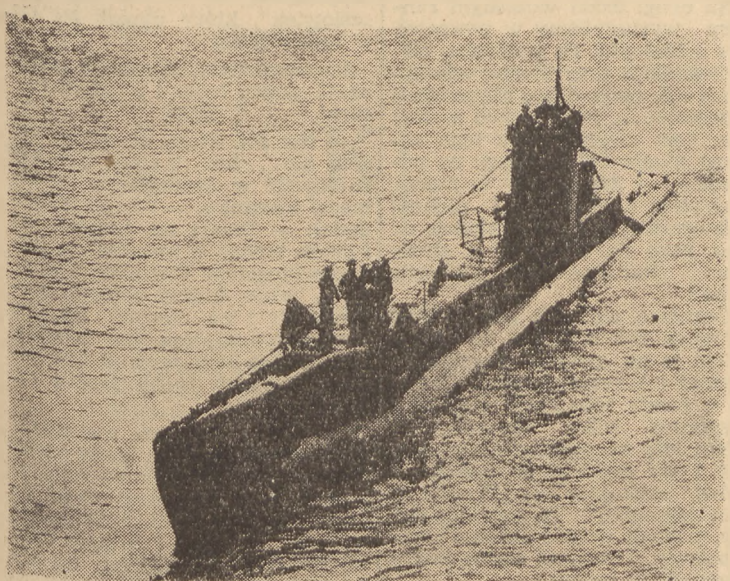
nych, a reszta została zniszczona w ostatnich dniach wojny. „Gneisenau” i „Schleswig-Holstein” u wejścia do portu gdyńskiego, lotniskowiec „Graf Zeppelin”, słynny „Lützow” i „Schlesien” u ujścia Odry, ciężkie krążowniki „Admiral Hipper” i „Admiral Scheer” oraz lekki krążownik „Emden” w Kilonii. Wrak niewykończony „Seydlitz” pozostał w Królewcu, „Köln” zatopiono w Wilhelmshaven. Jedyny wielki korsarz, krążownik pancerny „Prinz Eugen” wraz z krążownikiem „Nürnberg” — oba nieuszkodzone, wpadły w ręce alianckie. „Prinz Eugen” zakończył swą „karierę” w grudniu ub. roku w Bikini, „Nürnberg” przekazany został Rosji. Z 70 kontrtorpedowców i torpedowców zniszczeniu uległo w toku działań 50, pozostałymi podzielili się mocarstwa zwycięskie.

Łączny bilans wykazuje: zniszczono w toku wojny 1.664 jednostki wojenne (nie licząc pomocniczych), z czego 6 pancerników, 1 lotniskowiec, 10 krążowników ciężkich i lekkich, 53 kontrtorpedowców i torpedowców (w tym 3 zdobyte przez Niemców we Francji) i 994 okręty podwodne. W ręce alianckie wpadły 3 krążowni-

ki („Prinz Eugen”, „Nürnberg” i „Leipzig”), 20 kontrtorpedowców i torpedowców oraz 181 okrętów podwodnych.

Rozpoczęta przez Niemców zatopieniem nieuzbrojonego statku

pasażerskiego „bitwa o Atlantyk” zakończyła się ich bezprzykładną klęską, w wyniku której niemiecka flota wojenna zniknęła — należy wierzyć, że na zawsze — z powierzchni morza.



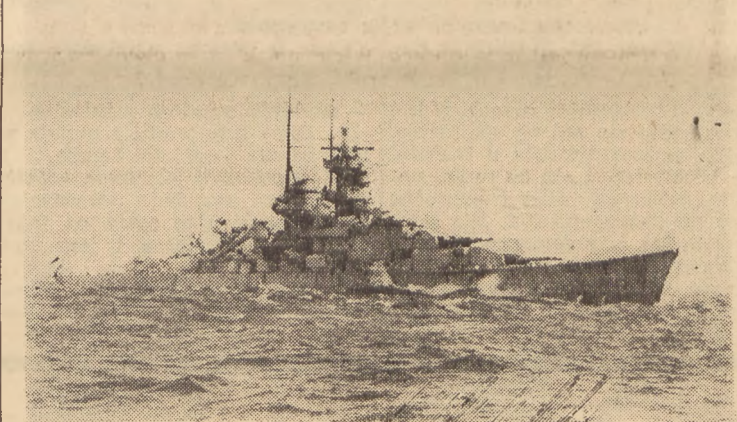
Polski O. R. P. „Sokół” wstawiał się w bitwie o Atlantyk zatopieniem ponad 50 tys. ton nieprzyjacielskiego tonażu

wiem dlatego zasługiwała na to miano, że walczyło w niej 1.000 niemieckich okrętów podwodnych, które zdobyć miały dla Hitlera panowanie nad światem, nie tylko dlatego, że niemieckie okręty podwodne zatopili w toku trwania tej „bitwy” ponad 21 milionów ton statków alianckich i neutralnych, a więc więcej niż największa do wybuchu minionej wojny potęga morska świata. Wielka Brytania, posiadająca tonaż handlowy. Nawet i nie dlatego, że przechylene szali w tych zmaganiach w ciągu 1943 roku, umożliwiło aliantom przeproszenie inwazji we Francji.

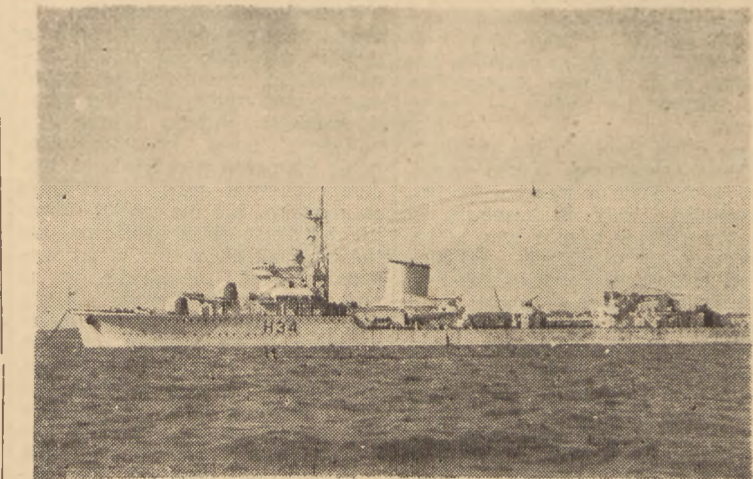
wiem niemieckich wynalazków ulepszcających działalność okrętów podwodnych, pod koniec wojny wynalazono najistotniejsze. Więc „Schnorchel”, umożliwiający okrętom podwodnym stałe przebywanie pod wodą, więc torpedy skuteczne, kierujące się na źródło głosu (sruby napędowe) atakowanego okrętu, wyrzutnie rakietowe „V-2” na okrętach podwodnych, czy zastosowanie jednolitych motorów — rewelacyjny wynalazek mogący wywołać przewrót w działaniach podwodnych. Dwa ostatnie wynalazki nie zostały jednak zastosowane. Wojna skończyła się „za szybko”.

4. maja 1945 roku o godz. 4.14 Dönitz wydał przez admirała Friedeburga, nowego dowódcę niemieckiej floty, rozkaz do wszystkich dowódców „U-bootów”, znajdujących się na pełnym morzu, zaprzestania działań wojennych i zawiązania do najbliższej położonych baz własnych, lub alianckich. Następnego dnia zatopiony został jeszcze jeden aliancki statek handlowy, zaś dwa dalsze i ostatnie zginęły 7 maja niedaleko wyspy May, przy wejściu do zatoki Firth of Forth. Tego samego dnia zniszczony został w walce ostatni z 781 zatopionych w toku wojny „U-bootów”. Aliancki wodno-samolot zatopił go na wodach duńskich.

Ogólne straty niemieckiej floty podwodnej wyniosły 994 jednostek, z czego 781 zginęło w toku działań wojennych, zaś 213 jednostek zniszczyły załogi po zakończeniu wojny. Z 781 okrętów



„Gneisenau”, duma niemieckiej marynarki wojennej, zakończył swój żywot w ostatnich dniach wojny, u wejścia do portu gdyńskiego



O. R. P. „Błyskawica” ma na swym koncie pierwszą zatopioną w toku bitwy o Atlantyk niemiecką łódź podwodną



Na nic nie zdali się wysiłki... Marynarze niemieccy odbezpieczają zapalniki min, które za chwilę wtoczą się w morze, dla zamknięcia dostępu do jednego z portów

Przeszłość polskiego Szczecina

(Dokończenie ze str. 2)

lenia obcym statkom do portu. Od roku 1360 miasto jest członkiem Hanzy. Ze Szczecina wywoziło się przede wszystkim zboże, sól i konopie, a przywóz obejmował metale, tkaniny, szkło, korzenie itp.

Najpomyślniej rozwijał się Szczecin w czasach Bogusława X Wielkiego. Władca ten, wychowany na dworze polskim, przywrócił w księstwie swoim polskie zwyczaje i obyczaje. W r. 1491 odbył się na zamku szczecińskim ślub Bogusława X z córką króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka. Królowa Anna przybyła razem z polskim rycerstwem.

Pomiędzy Bogusławem i dworem polskim stałe toczyły się rozmowy w sprawie włączenia Pomorza Zachodniego ze Szczecinem do Polski. Omawiali te kwestie z Bogusławem posłowie polscy, Mikołaj Kościelicki, Łukasz, Górka i Rafał Leszczyński. Do Szczecina napłynęli w tym okresie polscy kupcy, którzy pośredniczyli pomiędzy zamorskimi kupcami i odległymi Grodami Czerwińskimi oraz Rusią. Pomyślnie rozwijały się nauki (w r. 1469 powstała pierwsza szkoła świecka).

W połowie XVI wieku w Szczecinie zwyciężyła reformacja. Mimo to kontakty z Polską były trwałe; Polska uczestniczyła w

Kongresie Bałtyckim, jaki się odbył w Szczecinie w roku 1570.

SMIERĆ OSTATNIEGO PIASTA

Rozwój miasta był stały, pomimo że znaczenie polityczne księstwa zachodnio - pomorskiego zmniejszało się. W roku 1630 miasto zajął król szwedzki, Gustaw Adolf. Był to okres wojny 30-letniej. Piastowie szczecińscy o-

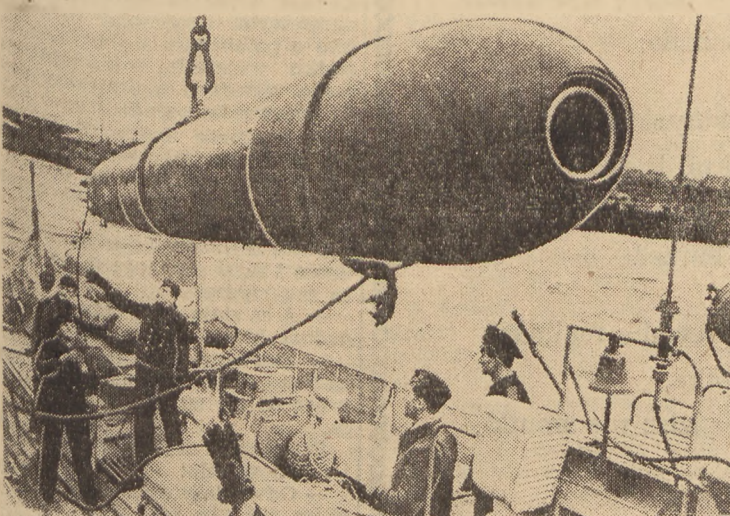
głosili co prawda neutralność, lecz nikt jej nie szanował, 7 lat później zmarł ostatni Piast, Bogusław XIV. Na mocy pokoju westfalskiego Szwedzi pozostali w Szczecinie. W czasie wojny brandenbursko - szwedzkiej, Brandenburezy oblegali Szczecin przez 2 miesiące (1659), ale dzięki postawie mieszczan, którzy poparli Szwedów, Szczecin nie zdobyli.

W nagrodę za tę antypruską postawę, król szwedzki dał Szczecinowi nowy herb. Drugie oblężenie brandenburskie przechodził Szczecin w roku 1677. W czasie tego oblężenia zniszczone zostało poważnie miasto i zamek. Zamek jednakże wkrótce odbudowano.

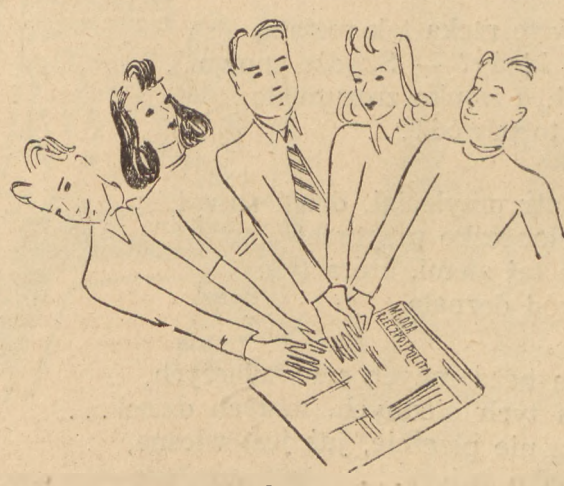
W roku 1705 przybyła do Szczecina królowa Maria Leszczyńska, a później również i król. Szczecin był przez pewien czas centrum polskiej partyzantki. Ukazywały się tu polskie druki i ulotki. Ze Szczecina wyruszył oddział partyzantów polskich pod dowództwem Śmigielskiego. Później Szczecin zajęły wojska polskie (Augusta II) i rosyjskie. Ostatecznie Prusacy kupili w roku 1720 Szczecin razem z okolicą od Szwedów za 2 miliony talarów.

W okresie kampanii napoleońskiej zajęli miasto Francuzi; wów czas to spłonął zabytkowy kościół św. Mikołaja.

W myśl decyzji traktatu wiedeńskiego miasto pozostało przy Prusach. Ludność śląska było coraz to mniej. Mimo to jeszcze w roku 1828 ukazał się w Szczecinie po polsku „Mały Katechizm” Marcina Lutera. Pod koniec XIX wieku rozpoczął się znowu stały napływ ludności polskiej do Szczecina. Przed wielką wojną żyło w Szczecinie kilkanaście tysięcy Polaków. (ZAP)



Zadawane torpedy z niemieckiego transportowca na ścigacza go-tującego się do pirackiego napadu na konwoj aliancki



MŁODZIEŻ REDAGUJE MŁODZIEŻ CZYTA TYGODNIK MŁODA RZECZPOSPOLITA

Rozrywki umysłowe

47 Konkurs rozrywkowy z nagrodami

CZĘŚĆ IV i OSTATNIA

Za rozwiązanie każdego z dwudziestu zadań, składających się na 47 konkurs rozrywkowy, przyznajemy odpowiednią ilość punktów. Czytelnicy, posiadający największą ilość punktów w konkursie niniejszym plus te niewykorzystane punkty, które pozostały z konkursu 46, otrzymają nagrody książkowe. Ci, dla których nagród nie starczy, bo będzie ich tylko dwanaście, zachowają zdobyte

punkty do konkursu następnego, aż kiedyś okażą się na jednym z dwunastu pierwszych miejsc i wówczas otrzymają nagrodę za cierpliwość i wytrwałość.

Rozstrzygnięcie 47 Konkursu rozrywkowego i przyznanie nagród odbędzie się dnia 23 maja, wyniki zaś będą ogłoszone w numerze z dnia 1 czerwca. Prosimy więc o nieśpóźnianie się w nadsyłaniu zadań.

16. REBUSIKI LITERACKIE

pkt. 4

(ul. Stary Szaradzista)



17. SZARADA — pkt. 3

(ul. KADE)

Zapach, aromat, cudowne wonie
Niosą nam sady w biel ustrojone.
Dzwonią kapela pszczół w każdej stronie.
Zielenią z lekka już umajone —

Już pierwsze — drugie czeresnie, wiśnie,
Śliwy i grusze, niczem dziewczynki,
Ubrane w białe stroje — sukienki;
Wiatr, zefir muśnie, lekko uściśnie.

Jabłoń cielistym różem swych paków
Wabi, zaprasza, kusi i nęci,
Więc mnóstwo muszek, pszczołek się kręci
I spija nektar słodkiego trunku.

Osiem dzień śpiewy, koncerty ptaszak
Płyną melodią życia, radości.
Treścią ich pieśni nuta miłości,
Cieszą się wiosny godową krasą.

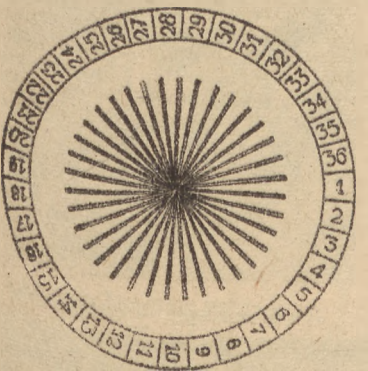
Czwarte i piąte w swej białej szacie
Są na kobiercu ślubnym przyrody,
Okres miłości — weselne gody.
Wiosna je w nowe życie wzbogaci.

Gdy zapyłone sześć — pierwsze — drugie
Przyniosą plony obfite w lecie,
Jesieni, szóste — siódme i trzecie,
Z nimi nasiona na życie długie.

Szóste — dziewiąte prawa natury
Są nieodmienne i niezbadane
Chociaż ludzkości tak dobrze znane,
Są tajemnicą, daną nam „z góry”.

18. PRZESKAKIWANKA KOŁOWA — pkt. 10

(ul. E. Matwiejczuk)



Przegródki koła, oznaczone numerami od 1 do 36 zapełnić literami wyrazów według poniższego klucza:

- 11, 13, 26, 24, 23, 15, 7, 15, 16, 19, 24 — zaklęcie czarodziejskie,
- 24, 27, 4, 35, 26, 15, 1, 9, 11 — zbroczenie,
- 8, 5, 18, 26, 29, 21, 1, 23 — 5, 25, 10, 34, 4, 6 — bohater nowel Conan-Doyle'a,
- 9, 20, 10, 36, 11, 32 — 12, 30, 8, 36, 34 — imię i nazwisko współczesnego poety,
- 28, 15, 14, 16, 28, 31, 2, 1, 5 — miasto na Dolnym Śląsku,
- 17, 3, 22, 11, 23, 12, 2, 23, 15 — część pedagogiki, podająca prawa dla nauczania.

Następnie, usunawszy wszystkie litery, wchodzące w skład siedmioliterowego wyrazu, oznaczającego: utwór muzyczny w stylu romantycznym, począwszy od litery 12 — przeskakować co pewną ilość liter w kierunku ruchu wskazówek zegara i w ten sposób odczytać rozwiązanie, zawierające trzy słowa i ogółem 15 liter

19. DZIWA ZABAWA — pkt. 1

(ul. J. Garus)

Chętnie przypatruję się zabawom dzieci. Niedawno widziałem jak 21 dzieci szło jedno przed drugim i 11 dzieci jedno za drugim. Potem zliczyłem wszystkie razem i było ich także 21. Jak to jest?

20. KONKURS ANAGRAMOWY

Dla urozniczenia naszego konkursu, jako ostatnie zadanie proponujemy utworzenie możliwie jak największej ilości słów z liter słowa: ZEGAREK. Matematyka mówi, że z siedmiu liter można ułożyć 13692 kombinacji, czyli słów siedmio-, sześć-, pięcio-, cztero-, trzy- i dwuliterowych. Z tej ogromnej masy kombinacji należy wybrać te, które dają rzeczowniki pospolite w pierwszym przypadku liczby pojedynczej. Mamy więc do rozporządzenia litery: A, E, E, G, K, R, Z. Punktacja: jeden punkt za wyraz jedenasty i każdy następny.

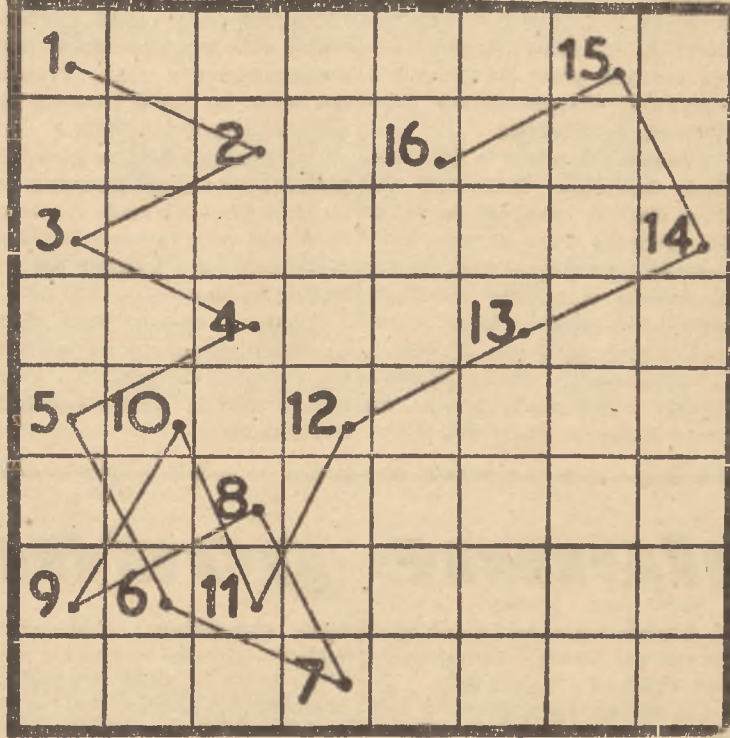
Wobec wyznaczenia terminu rozstrzygnięcia konkursu na dzień 23 maja 1947 roku, rozwiązanie zadań otrzymane przez redakcję po godz. 12 dnia 23 maja uwzględniane nie będą.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR 15 „ŚWIAT I ŻYCIE”

1. Rebus: Drogi, Stary Szaradzista! Zgoda, lecz uzupełniam twierdzeniem: Rebus, to król zagadek. Oddany „Teku”.
2. Łamigłówka-układanka. Wyrazy pomocnicze: 1. stajenny, 2. maskota, 3. Melpomena, 4. Salamina, 5. Kunegunda, 6. wodołaz. Rozwiązanie ostateczne: Lata powojenne.
3. Krzyżówka. Poziomo: 1. akwaforta, 2. laik, 3. odeon, 4. uran,

- 5. trawa, 6. Madera, 7. kat, 8 i 9. bufa, 10. gore, 11. Nikaragua, 12. intruz, 13. ult., 14. ulem, 15. rota, 16. mada, 17. Nike. Pionowo: 1. aluminium, 7. kogut, 10. gazon,
- 18. karabin, 19. ia, 20. wiadukt, 21. Ed, 22. Akne, 23. farma, 24. fot, 25. Ra, 26. rura, 27. Odra, 28. Rea, 29. towar, 31. ana, 32. teatr.

4. Konikówka:



„Co dzień woda w okręt ciecie,
Noga z łoża ani stąp;
Co wieczora, o! człowiecze,
W górę rękaw i do pomp.

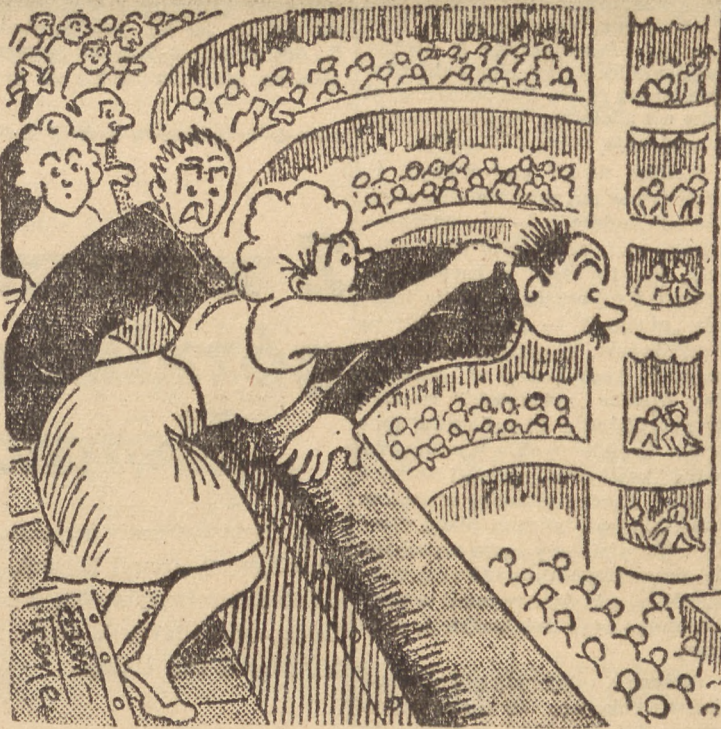
Pożegnałem, co kochałem,
Upominek łączy nas;

Ręką jedną przestrzeń dałem,
Drugą ręką dalem czas”.

Cyprian Norwid.

5. Zagadki rewanżowe: 1. Cynamon — cyna, 2. Samos, 3. NI — CO — TI — NA.
(Nikiel, Kobalt, Tytan, Sód).

W TEATRZE



— Nie spadnij mi tylko Euzebiuszu, bo tam na dole są miejsca dwa razy droższe...!
(„Daily Express”)

PRZED ŚLUBEM



— A niech pani zrobi tren dostatecznie długi, gdyż chcę mieć odpowiednią ilość materiału na franki, przykrycie łóżka i chusteczkę do nosa...
(„Colliers”)

ZROZUMIAŁE



— Coś z tym telefonem musi być nie w porządku. Od dziesięciu minut rozmawiam sam ze sobą...!
(„Colliers”)

Świat się śmieje...

W LOKALU



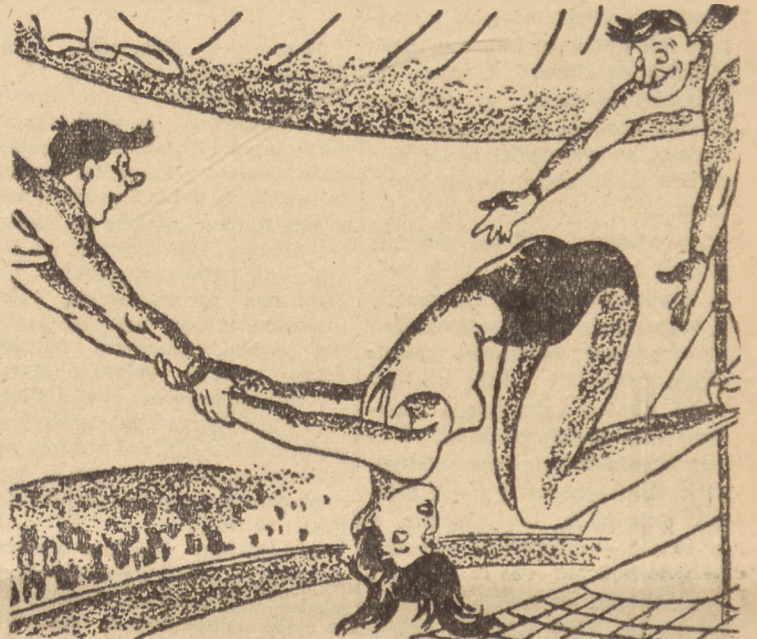
— On zawsze tak serdecznie żegna gości, gdyż przy tym często znajduje zagubiony inwentarz.
(„New Yorker”)

Z ŻYCIA ZWIERZĄT



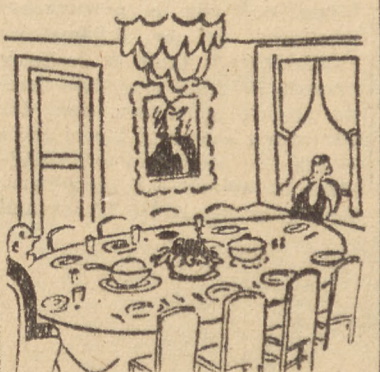
— Ty się możesz śmiać, ale u ciebie w domu nie ma małych dziewczynek i wózka dla lalek...!
(„Bertoldo”)

W CYRKU



— Jutro zmieniamy miejsce! To nie jest sprawiedliwe, abys ty ciągle był z lepszej strony...!
(„Il Travaso”)

PRZED PRZYJĘCIEM



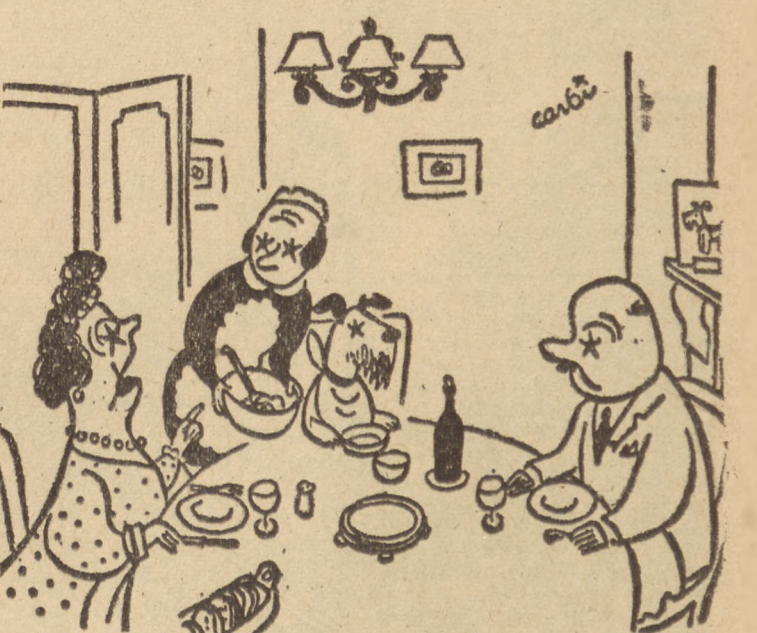
— Kochanie, ale czyś ty rozesała te zaproszenia, które ci dałem tydzień temu?
(„New Yorker”)

BAJKĄ O CZERWONYM KAPTURKU



— Tak, ale ten twój Czerwony Kapturek musiał być jednak strasznie tumanowaty, kiedy wziął ciebie za swą babkę...!
(„King Featurese Syndicates”)

BON TON



— Matylda powinna wiedzieć, że podaje się zawsze z lewej strony...!
(„Lettres Francaises”)



Widok ogólny na gmach Hutniczego Instytutu Badawczego im. St. Staszica w Gliwicach

Ażby zrozumieć znaczenie otwartego ostatnio w Gliwicach Hutniczego Instytutu Badawczego im. Stanisława Staszica, jedynej tego rodzaju placówki w Polsce powojennej, należy sobie zdać sprawę, iż zarówno rozwijanie nowych metod produkcyjnych jak i utrzymywanie stałego poziomu istniejącej produkcji hutniczej, wymaga ciągłej współpracy zakładów przemysłowych, z placówkami badawczymi.

Zagadnienie to w zakresie metalurgii nabiera szczególnie doniosłego znaczenia, a zarazem jest o tyle trudne, że wobec żadnych materiałów nowoczesna technika nie stawia tak rozległych i wszechstronnych wymagań, jak wobec metali. Nie ulega również wątpliwości, że mimo olbrzymiego postępu w zakresie stopów lekkich, żelazo i stal pozostaną w przyszłości nadal głównymi materiałami konstrukcyjnymi.

Ta właśnie myśl przyswiewala garstce inżynierów polskich, która w początkach roku 1945 podjęła organizację centralnej placówki badawczej przemysłu hutniczego. Panowały wtedy okoliczności niezbyt sprzyjające realizacji przedsięwzięcia. Niemiecki zakład badawczy w Gliwicach został spalony w czasie działań wojennych, laboratorium w Łabędach — całkowicie pozbawione urządzeń, pracownie dawnych hut polskich — mocno zdekompletowane. Przy wielkim nakładzie pracy zdołano jednak pokonać wszelkie trudności i uruchomić pracownie: chemiczną z działem elektrochemicznym i spektrograficznym, metalograficzną z działem wytrzymałościowym i radiograficznym, technologiczną, ceramiczną i ceglana.

Nowootwarty Instytut utrzymuje bezpośredni kontakt z zakładami, należącymi do Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego oraz nawiązał współpracę z pokrewnymi placówkami jak:

Instytutem Naukowo-Badawczym Przemysłu Węglowego, Instytutem Przemysłu Chemicznego, Państwowym Instytutem Geologicznym, Instytutem Spawalniczym i Instytutem Badań Odlewnictwa.

W zakresie tematyki i metodyki prac pozostaje on także w kontakcie z Akademią Górniczą w Krakowie, Politechniką Śląską i Politechniką Wrocławską. Istnieją wszelkie dane, że współpraca ta dostarczy szeregu obustronnych korzyści i przyczyni się do dal-

szego zacieśnienia więzów między nauką a hutnictwem.

Instytut nawiązał również kontakty naukowe z odpowiednimi organizacjami za granicą, w szczególności z Związkiem Radzieckim, Anglii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Czechosłowacji, czemu zawdzięcza szereg cennych prac naukowych i czasopism, wzbogacających jego czytelnię i bibliotekę.

Konieczność założenia tego rodzaju Instytutu dyktowały nie tylko względy cytowane na wstępie, nie tylko warunki rozwojowe polskiego przemysłu hutniczego, ale przede wszystkim olbrzymi rozwój tej gałęzi wiedzy w latach wojny na całym świecie.

Amerykańskie trusty stalowe wydały w ostatnich latach na prace badawcze około 400 milio-

nów dolarów. Również Ford rozpoczął budowę centrum badawczego kosztem 50 milionów dolarów. Instytut Technologiczny Stevens'a w Hoboken otrzymał dla celów badawczych kompletną nie miecką fabrykę twardych metali, która masowo wyrabiała w czasie wojny rdzenie do pocisków przeciwpancernych z widii. Instytut ten otrzymał już z Niemiec 100 ton aparatów i urządzeń.

Związek Radziecki, w roku 1939 posiadał 694 instytuty badawcze tego typu. Wreszcie Indie rozpoczęły w tym roku budowę Instytutu Metalurgicznego kosztem pół miliona funtów.

Nie mogła więc i Polska, dążąca wszelkimi siłami do odbudowy zniszczeń wojennych, pozostać w tyle za innymi państwami. (Brod.)



Fragment sali mikroskopów metalograficznych, w której przeprowadzane są wstępne badania nad gatunkami stopów. Opinia eksperta decyduje o produkcji.

Kamienne podarki niebios

30 czerwca 1908 roku, kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o bombie atomowej i nikt jeszcze nie przypuszczał, że broń tego rodzaju jest w ogóle możliwa, mieszkańcy doliny Tugonska Podkaminskiej na Syberii przeżyli zjawisko bardzo zbliżone do śmiertelnie niebezpiecznego eksperymentu na Bikini. Straszliwa eksplozja, poprzedzona przeciągliwym, ogłuszającym rykiem wstrząsnęła całą doliną. Olbrzymi 20 km grzyb gęstych obłoków dymu wznosił się w jednej chwili ponad rzadkim syberyjskim lasem, rosnącym w dolinie, zaś wstrząs powietrza powalił na ziemię spokojnych oraczy, pracujących w owym czasie w polu.

Szczęśliwym „biegiem okoliczności katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Okolica była słabo zaludniona i nikt nie znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca wielkiego wybuchu. Jedynie domy mieszkalne, położone w znacznej stosunkowo odległości, bo o przeszło osiemdziesiąt kilometrów, postradały wszystkie szyby, zaś w całym kręgu wybuchu o powierzchni dziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych (około o średnicy przeszło 100 km!) wszystkie drzewa zostały połamane, bądź też wyrwane z korzeniami, przy czym — jak to stwierdzono w późniejszych badaniach — drzewa zwrócone były regularnie korzeniami

do miejsca wybuchu i to na całej przestrzeni, tworząc rodzaj gwiazdy, złożonej z tysięcy pni.

Po okolicy rozplynęła się fala gorąca, dochodząc aż do Kanska. Kierowca pociągu transsyberyjskiego, pędzącego po torze w odległości 700 km od Tugonskiej Podkaminskiej zauważył, że wagony zakolewały się pod podmuchem osobliwego prądu powietrza i to tak silnie, że zmuszony był zatrzymać pociąg, w obawie przed wykołnieniem.

Sprawca olbrzymiej eksplozji okazał się „gość z nieba“, meteor niezwykłych rozmiarów. Uczni obliczyli, iż gdyby ziemia opóźniła się wówczas w swym obrocie o 4 godziny i 17 minut, względnie gdyby meteor o tyle przedziwystartował w kierunku ziemi, wybuch nastąpiłby w samym środku Petersburga, położonego na tym samym równoleżniku i miasto zamieniłoby się w jednej chwili w kompletną ruinę. Podobnych skutków nie zdołałaby wywołać nawet nowoczesna bomba atomowa.

Należy wziąć pod uwagę, iż meteor nie ma w sobie właściwie nic tajemniczego — nie wybuchł nawet przy zetknięciu się z ziemią, jak to czyni najwykleszy granat. Rozporządza dwoma jedyne „atutami“ — swym ciężarem i szybkością. Wystarczy to do wywołania kataklizmu w atmosferze. Meteor „syberyjski“ mierzył w przybliżeniu 40 milionów metrów sześciennych. Wyobraźmy sobie „kostkę“ o krawędzi 350-metrowej którą można by z trudem umieścić na słynnym placu Zgody w Paryżu, przy czym wysokość jej przewyższałaby o 50 mtr. wieżę Eiffla, a będziemy mieli w przybliżeniu obraz „niebieskiego gościa“.

Meteor z roku 1908 nie stanowi jednak rekordu. W Ameryce, w stanie Arizona, istnieje krater po meteorze mierzący 1.200 mtr. średnicy. Nie wiadomo, kiedy ten meteor zderzył się z ziemią, ale zetknięcie to musiało być straszne w skutkach. W każdym razie stało się to przed odkryciem Ameryki przez Krzysztafa Kolumba, gdyż inaczej pozostałyby jakieś ślady w kronikach Nowego Świata, po eksplozji większej, od syberyjskiej z 1908 roku.

Na ogół meteory nie posiadają tak dużych rozmiarów, jak te, o których wspomnieliśmy wyżej. Przeciętnie ciężar ich nie przekracza paru kilogramów. Takich kamyczków spada codziennie na naszą planetę pięć lub sześć sztuk, co w sumie daje około cetnara metrycznego, rocznie więc ziemia wzbogaca się o 36 ton meteorytów co stanowi oczywiście krople w morzu w porównaniu z masą ziemi. W skład meteorytów wchodzi przeważnie metale i żelazo na pierwszym miejscu — oraz ich lenki. Czasem wewnątrz kamienia „niebieskiego“ po rozłupaniu zabłyśnie żyłka srebra, złota a nawet proszek glamentowy.

Od dłuższego czasu w Arizonie prowadził się debaty nad założe-

niem towarzystwa eksploatacji meteoru, głęboko wrytego w ziemię, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zawiera kilka miliardów ton różnych minerałów a m. in. drogocennych kruszców.

Na ogół utrzymuje się opinia, że meteoryty pochodzą z martwych ciał niebieskich, pozostałych po wielkich katastrofach kosmicznych. We wszystkich kierunkach i po torach najfantastyczniejszych krąży mniejsze i większe jednostki tego „pyłu gwiazdowego“, nie wydając własnego światła i niewidoczne przez szkła najsilniejszych teleskopów, z powodu zbyt małych rozmiarów. Gdy ciała te krążące bezplanowo w przestrzeni, znajdują się w sferze przyciągania ziemi, „spadają“ ruchem przyspieszonym, według wszelkich reguł fizyki, na jej powierzchnię. Po drodze napotyka ją zgaszczająca się atmosferę i co za tym

idzie, na opór powietrza, który przy szybkości 15 do 70 km na sekundę znacznie hamuje ruch meteorytów. Wtedy właśnie widzimy „spadające gwiazdy“, które są niczym innym, jak meteorytami, rozgrzanymi do białości wskutek tarcia o powietrze. Przeważnie jeszcze przed osiągnięciem powierzchni ziemi ciała te spalają się i tylko największe — po utracie wielkiej części swej masy wskutek spalania, — spadają na ziemię.

Plaszcz powietrzny, otaczający nasz glob stanowi więc bardzo skuteczną ochronę przed bombardowaniem „z nieba“. I dlatego meteoryty spadają stosunkowo bardzo rzadko a jeszcze rzadziej wywołują szkody.

W ostatnich latach zanotowano dwukrotny spadek meteorytów. Pierwszy wypadek zdarzył się 29 września 1938 r. w Blenia (stan Illinois USA). Mieszkańcy miasta sądzili w pierwszej chwili, że to

samolot rozbił się o ziemię, gdyż w pewnej chwili rozległ się huk, dach jednego z garażów został przedziurawiony, zaś stojące wewnątrz auto doszczętnie rozbite, przy czym nad miejscem wypadku wznosił się słup ciemnego dymu, dobrze znany z katastrof lotniczych. Znalaziono wówczas wbity głęboko w ziemię meteor o dziwnych kształtach, wagi 1 kg 800 gm, o 11 cm średnicy. Znajduje się on obecnie w muzeum chicagowskim.

Drugi meteor upadł 11 sierpnia 1945 w Tulosie, w stanie Oklahoma, powodując pożar jednego z budynków. Zjawisko to zaobserwowało wiele osób.

Na szczęście, wypadki tego rodzaju są bardzo rzadkie i towarzystwa asekuracyjne całego świata bez najmniejszych trudności wypłacają odszkodowanie za zniszczenia, spowodowane przez meteoryty. („Ce Soir“)

Z wystawy prac górników kopalni „Siemianowice“

W Siemianowicach zorganizowana została ostatnio wystawa prac górników miejscowej kopalni, poziomem wystawionych eksponatów świadcząca wymownie o istnieniu wśród wystawców ciekawych, samorodnych talentów. Z wystawionych prac reprodukuje poniżej trzy obrazy.



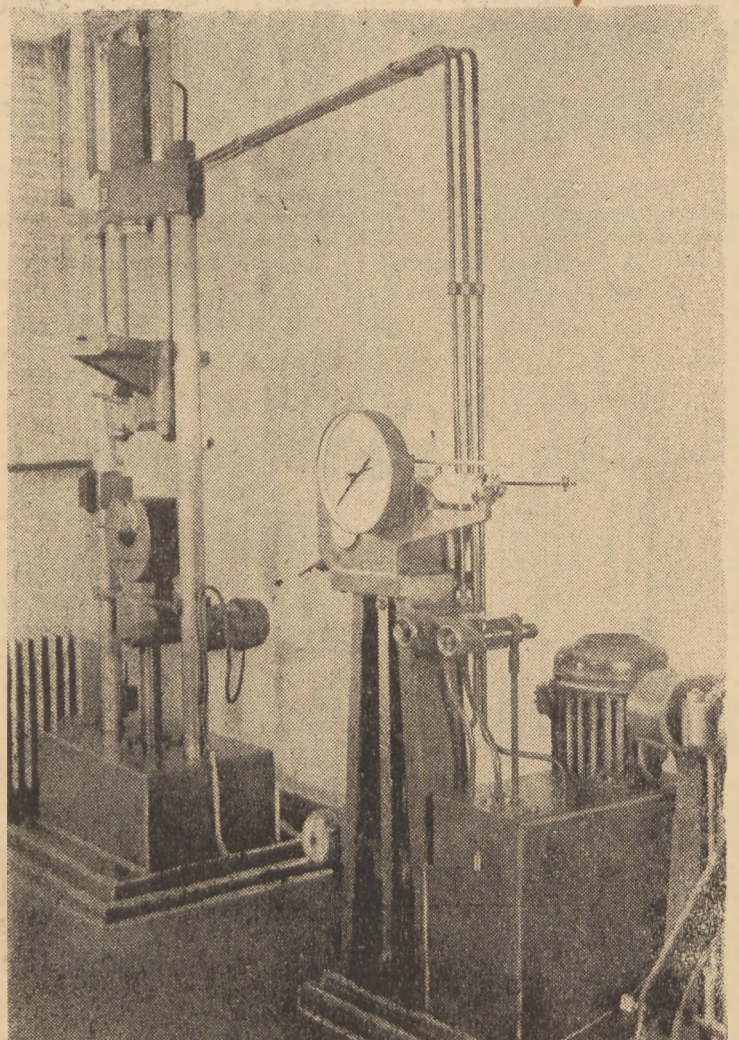
Jan Dworczyk — autoportret



„Rodzina“, obraz malowany przez maszynistę kopalni, Janina Dworczyka



„Starzec“ — (olej) malował ładowacz Orłowski



Maszyna dla prób wytrzymałościowych metali